

Lewica społeczna nie istnieje

3 stycznia 2012

Na scenie politycznej obserwujemy w ostatnich miesiącach wiele rzeczywistych lub PR-owych gwałtownych ruchów po lewej stronie. O lewicy, jej sednie i sensie oraz o bieżących wydarzeniach w tym obozie w Polsce rozmawiamy z dr. hab. Ryszardem Bugajem, prospołecznym politykiem, publicystą i ekonomistą.

– Czy w Polsce mamy jeszcze lewicę?

– Jeśli pytanie dotyczy opcji tradycyjnie rozumianej pod tą nazwą, prosocjalnej, to odpowiedź jest negatywna. Natomiast jeśli zdefiniujemy to w inny sposób, np. kładąc główny nacisk na kwestie obyczajowe, a sprawy społeczno-ustrojowe albo się całkiem oddali, albo sprowadzi do jakichś szczególnych aspektów, jak na przykład ostatnio ochrona lokatorów, to wtedy tak pojęta lewica oczywiście istnieje, choć pojawia się pytanie o jej wiarygodność – ale to już osobna sprawa.

– Wychodząc z tej ostatniej definicji, lewicą nazywa się Ruch Palikota, który m.in. ostatnio trochę poruszył sprawę lokatorów, ale generalnie ich pomysły i projekty należałoby raczej nazwać liberalnymi w tradycyjnym znaczeniu. Czy należy w ogóle przejmować się zmianą znaczenia etykietek „prawica”, „lewica”, „liberalizm”, „centrum” itp.?

– Nie mam na to dobrej odpowiedzi. W Polsce ciągle pojęcie „lewica” kojarzy się z ugrupowaniami, które miały PPS-owski charakter, albo z socjaldemokracją na Zachodzie po wojnie i jej dokonaniem.

Myślę natomiast, że w świecie politycznym rodzi się „zjednoczony” obóz liberalny, w którym są tradycyjnie rozumiani liberałowie, ale także część chadecji oraz ci, którzy dotychczas, a nawet dzisiaj nazywali czy nazywają siebie lewicą, ale właśnie lewicą w sensie liberalnym.

Charakterystyczne, że nie odwołują się do państwa jako aktywnego aktora, ani do państwa jako suwerennego bytu, przejawiają natomiast ogromne skłonności do zajmowania się wszelkimi problemami mniejszości, przy pomijaniu problemów większości, co jest kuriozalne. Najbogatsi ludzie nie są przecież większością, są oczywistą mniejszością, ale niebywale wpływową.

Myślę, że po drugiej stronie, powoli i w bólach będzie się kształtował obóz, który określiłbym jako plebejski, tzn. taki, który przyjmuje kontynuację tradycji lewicowej w sensie sympatii socjalnych i który, jak mi się wydaje, powinien być przywiązany do idei państwa narodowego, przy jednoczesnym zachowaniu powściągliwości w sprawach obyczajowych. Póki co jego elektorat przejęły partie określające się jako konserwatywne, które dość słabo podejmują kwestie socjalne, natomiast ostro akcentują wątki obyczajowe. Coś takiego obserwujemy coraz częściej na świecie, a w Polsce przykładem jest PiS, zwłaszcza po faktycznym porzuceniu idei solidarności.

– Czy w Polsce w ogóle mamy jeszcze miejsce na tradycyjną socjaldemokrację, która podejmowałaby wątki socjalne zamiast obyczajowych? Czy taki twór miałby rację bytu?

– Sądzę, że istnieje spora skala oczekiwań związanych z pojawieniem się takiej lewicy, że jest bardzo dużo ludzi, którzy by taką ofertę przyjęli jako własną. Natomiast brutalnie na scenę polityczną wdarł się wspomniany Palikot. Dokonał tego dzięki sile swoich skandali i wielkich pieniędzy. To dość dobrze pokazuje, jak bardzo scena polityczna jest zablokowana. Warunkiem wstępu jest skandal i pieniądze. To w dużym stopniu „zasługa” liberalnych mediów, które takiego rzecznika jak Palikot poszukiwały od lat 90.

– Czy istnieją środowiska polityczne lub intelektualne, mogące stanowić punkt wyjścia dla projektu socjalno-lewicowego?

– Jako zorganizowane nie istnieją. Pewne postulaty socjalne są w ostatnim okresie formułowane np. przez środowisko „Krytyki Politycznej”, ale zwykle podawane w zestawie z bardzo skrajnymi pomysłami w sferze obyczajowej, z niechęcią do silnego suwerennego państwa itp. Nie pokładam w nich nadziei na odrodzenie lewicy socjalno-demokratycznej. Wasze pismo, jakkolwiek bardzo ciekawe, to niestety głos niszowy, słabo słyszalny. Wśród innych niewielkich środowisk mamy Młodych Socjalistów, wśród których również pojawiają się pryncypialne propozycje socjalne, ale jednocześnie toną oni w bataliach obyczajowych.

W pewnych nurtach ideowych znaleźć można „skłonności” warte uwagi z perspektywy tradycyjnej lewicy, np. w republikaństwie, mimo że jest on tradycyjnie postrzegany jako nurt prawicowy. Pewnych inspiracji można szukać w komunitarianizmie, ale przede wszystkim w krytycznej przebudowie doktryny socjaldemokratycznej, która w okresie powojennym odniosła ogromny sukces. Być może coś takiego dopiero będzie się kształtować, ale przejawów choćby kiełkowania takiego ruchu jak dotąd w Polsce nie widzę. Droga do ponownych narodzin lewicy społecznej wydaje się dziś szczególnie trudna i najeżona różnymi pułapkami.

– Niedawno nastąpił rozłam w PiS, z którym część środowisk prospołecznych łączyła nadzieje. Obserwujemy też tonięcie SLD, na który wcześniej głosowali nie tylko nostalgicy PRL-u, ale także część elektoratu „naturalnie” lewicowego. Wspomniany Ruch Palikota po wyborach sięgnął mocniej po hasła prospołeczne. Czy w dłuższej perspektywie z tych pęknięć i przetasowań może wyniknąć jakaś szansa na uformowanie się lewicy społecznej?

– Niestety nie dostrzegam takiej możliwości. Jeśli chodzi o środowisko Palikota, to uważam, że to polityczne szambo. Uprawianie polityki ponad ideami, poza sprawami dotyczącymi konkretnych grup ludzi, nie może być nawet minimalnie wiarygodne. Jeżeli ktoś jest przez ileś lat politykiem, który

uchodzi za skrajnie liberalnego nawet w Platformie Obywatelskiej, a potem nagle podnosi sztandar lewicy społecznej, w międzyczasie posługując się świńskim łbem, i prowadzi interesy w rajach podatkowych, jednocześnie robiąc gwiazdą swojej partii wydawcę „Faktów i Mitów”, a na liście wyborczej mając zastępcę redaktora naczelnego tygodnika „NIE”, to mnie jego „wrażliwość społeczna” nie interesuje, bo nie wierzę w jej istnienie. To była i jest zwykła gra polityczna, więc nie wiążę z tym człowiekiem i jego partią żadnych nadziei.

W Polsce sprawą kluczową na dziś jest otwarta i niezależna od aktualnych głównych graczy scena polityczna, by mogły na nią wejść nowe ugrupowania. Tymczasem jest to niemożliwe, m.in. wskutek zmasowanego finansowania partii politycznych z budżetu państwa. Dziś wdarcie się na scenę polityczną jest bardzo trudne. Nie wykluczam, że aby do tego doszło, najpierw zaistnieją jakieś „kryteria uliczne” – to może się okazać nieuchronne, aby obecność nowych idei i ugrupowań stała się realnie możliwa.

Być może postulaty socjalne ponownie sformułuje PiS, ale zarówno po okresie „rządowym”, jak i po okresie „opozycyjnym”, gdy porzucono jakikolwiek program społeczny, będzie to bardzo mało wiarygodne. To samo dotyczy ich ostatniego odprysku w postaci Solidarnej Polski. Jaka jest ich wiarygodność w kwestiach socjalnych? Żadna! Moim zdaniem Solidarna Polska wykazuje zainteresowania sprawami socjalnymi na pokaz. Jedyne, z czego jest znany Jacek Kurski, to skandalizujące wypowiedzi, nieraz bardzo skuteczne politycznie. Również Zbigniew Ziobro nie przejawiał nigdy zainteresowania tym obszarem. Jedyne, który rzeczywiście wykazuje takie zainteresowania, to Tadeusz Cymański, ale nie sądzę, aby jego osoba wpłynęła na generalną orientację Solidarnej Polski. Ta nazwa jest zwykłym chwytem marketingowym.

Reasumując, w perspektywie najbliższych lat jestem pesymistą, jeśli chodzi o powstanie znaczącego ugrupowania

socjaldemokratycznego w Polsce.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Konrad Malec

Współpraca: Magda Wrzesień

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Dr hab. Ryszard Bugaj (ur. 1944) – doktor habilitowany nauk ekonomicznych, polityk socjaldemokratyczny, publicysta. Jako student brał udział w działalności opozycyjnej wobec władz komunistycznych (m.in. protestach Marca '68), co przypłacił relegowaniem z uczelni. Związany z KoR oraz „Solidarnością” od ich powstania, był m.in. przedstawicielem Krajowej Komisji Porozumiewawczej w rządowej Komisji ds. Reformy Gospodarczej. Po 13 grudnia 1981 r. zaangażowany w działalność podziemną. Od 1982 r. do dziś pracuje w Instytucie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. W latach 1988-1990 działał w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie; uczestnik obrad Okrągłego Stołu w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej, współprzewodniczący grupy roboczej ds. samorządu i form własności; poseł na Sejm kontraktowy. W wolnej Polsce zaangażowany w budowę lewicy skoncentrowanej na interesach pracowników najemnych i odcinającej się od PRL. Był posłem na Sejm I kadencji (z listy Solidarności Pracy, której był współzałożycielem) i II kadencji (z listy Unii Pracy, którą współtworzył w 1992 r. i której przewodniczył w latach 1993-1997). W 1998 r. odszedł z Unii Pracy, w proteście przeciwko polityce nowych władz partii, które dążyły do współpracy z postkomunistami. Był doradcą społecznym Prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. ekonomicznych. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.